
Margaret Burak

Wyjście ze współuzależnienia

korekta:

Korekto.pl
Profesjonalna korekta tekstów

isbn 978-83-7853-469-3

Rozdział I

UCIECZKA

Ponad rok temu uciekłam z domu, w którym żyłam dziesięć lat. Decyzję podjęłam w ciągu jednej sekundy. Złapałam dziecko za rękę, wzięłam jego leki na astmę i wsiadłam do samochodu. Kierunek: dom na wsi. Dom siostry. W jednym pokoju z siostrą, jej mężem i dwójką siostrzeńców mieszkałam niecałe dwa tygodnie. Jeszcze mogę doliczyć dwa psy i dwa koty. Pora roku: wczesna wiosna. Dwa tygodnie pełne niespodzianek, okrutnych i agresywnych zachowań ze strony mojego męża. Każdego dnia musiałam podejmować mnóstwo decyzji o przetrwaniu. Tak mogę to nazwać. Niepotrzebna wojna między dwojgiem ludzi, których los niespodziewanie

połączył. Jedno z nas już nie mogło wytrzymać tej wspólnej drogi. To byłam ja.

Decyzje, które podejmowałam to zgłoszenie na policję zaginięcia i próby popełnienia samobójstwa przez męża. Współpraca z policją, zrywanie się w nocy, żeby im pomóc. W końcu alarm został odwołany. Znalazł się, przyjechał pijany do domu. Później mąż wyszarpał nasze dziecko siostrze, której opiece powierzyłam syna. To była trauma dla wszystkich. Dla mojej siostry, która nic nie mogła zrobić, dla jej dzieci i dla mojego syna, który był przerażony, ale miłość do taty była silniejsza. Pojechał z tatą, a ja? Ja wtedy załatwiałam mieszkanie. Chciałam wynająć cokolwiek. Dostałam telefon od siostry, że mąż porwał dziecko. Nawet nie wiedziałam, czy był pijany. Poszłam na policję. Tam powiedzieli, że bym zadzwoniła do głównej jednostki, niestety

nie chcieli mi pomóc. Kazali spotkać się z mężem. Wtedy po raz pierwszy, a może setny uruchomiłam mój instynkt przetrwania. Chciałam obronić moje dziecko. Poprosiłam osobę dyżurującą o nazwisko, powiedziałam, że dzwonię z prośbą o pomoc, że nie wiem, w jakim stanie jest mąż, a oni każą mi samej załatwić tę sprawę? Byłam przerażona. Policja przyjechała do parku. Umówiłam się z mężem, że odda mi dziecko w parku. Kiedy tam przyszedłam, policjant już na mnie czekał. Poznał mnie. Pamiętał zgłoszenie o zaginięcie. Nic nie załatwiłam, bo mąż wystawił mnie do wiatru. Powiedział, żebym wróciła do domu, to odda mi dziecko. Poprosiłam policjanta, żeby ze mną przyjechał. Znowu droga służbowa, prośba o pozwolenie itd. W końcu wsiadłam do radiowozu i pojechałam z nimi. Mąż czekał. Wyglądał przez okno. Nie chciał na początku wpu-

ścić umundurowanych policjantów, ale po krótkim pouczeniu od policjanta, wpuścił nas. Zobaczyłam dziecko. Syn nie wiedział, co się dzieje. Były mąż opowiadał niestworzone historie o mnie. Że należę do sekty, że dziecko jest zameldowane i go nie odda itd. To był jego monolog, myślał, że uwierzemy w jego prawdę, która była żalosna i wstydziłam się, że z tym człowiekiem coś mnie łączy. W końcu policjanci wyszli. Zostawili nas, żebyśmy załatwili wszystko między sobą. A ja musiałam iść do pracy! Musiałam podjąć decyzję, aby iść do pracy i zostawić dziecko z nim! Poszłam, a on znowu mnie szantażował, że nie przywiezie mi dziecka w umówione miejsce, tylko żeby sama po niego przyjechała. Co miałam zrobić? Pojechałam. I znowu to samo. Nie chciał nas wypuścić. Zamknął drzwi na klucz i kazał wybierać: albo zostanę z nimi, albo mogę

sobie iść, ale bez dziecka! Byłam zdruzgotana. Nie docierało do mnie nic. Tylko włączona lampka w mózgu cały czas raziła mnie kolorem czerwonym. Ale wstałam – wyprostowana – i stanęłam naprzeciwko niego. To dzięki terapii. Ćwiczyłam ten moment z terapeutą. Powiedziałam, że nie zostanę. Przypomniałam sobie o zapasowym kluczu i otworzyłam drzwi. Zawołałam dziecko. Mąż siedział załamany w fotelu, płakał dziecku, żeby go nie zostawiało. A mój sześciolatek, podszedł do niego, przytulił i powiedział, że będzie do niego przyjeżdżał. Wziął mnie za rękę i zbiegliśmy szybko po schodach. Wsiadliśmy do samochodu i pojechaliśmy do wynajętego pokoju. Zabraliśmy stamtąd coś (już nie pamiętam, co) i zeszliśmy na dół. Zdążyliśmy wejść do samochodu. Czekał na nas mój mąż – zablokował nas swoim autem i nie pozwolił od-

jechać. Lał deszcz. Zarygłowałam drzwi. Pamiętam telefon do mojej adwokat – kazała zadzwonić do dzielnicowego. Na komisariacie już wszystko wiedzieli, bo mąż sam zadzwonił i powiedział, że nie chcę mu oddać dziecka. Zadzwonił po naszego wspólnego kolegę. Ten przyjechał z żoną, chcieli wziąć syna na lody, ale ja nie pozwoliłam. Walczyłam o dziecko. Musiało być ze mną bezpieczne. Kolega pojechał, jak tylko przyjechała policja. Policjant pouczył mojego byłego męża, że nie może wyrwać dziecka, gdy jest ono bezpieczne. Policjant spisał moje dane i kazał jechać. Pojechałam z dzieckiem na lody, później do kuzynki. Zostałam u niej do wieczora. Syn powiedział, że trochę mu się nogi trzęsły, gdy zobaczył policjantów. Powiedziałam, że był dzielny. Głupia byłam. Cholernie się bał, a ja mu mówię, że był dzielny! No i co dalej? Miałam

nocować u kuzynki, ale zdecydowałam, że nie będę tchórzem. Pojechałam do mojego nowego mieszkania. Niestety, mój mąż czekał pod blokiem. Chciał wejść do samochodu, ale nie pozwoliłam. Wzięłam dziecko za rękę i poszłam w stronę klatki. Poszedł za nami. Pożegnał się z dzieckiem, pojechał.

Drugi dzień. Dziwny, poranny sms. Zignorowałam go, ale później sytuacja rozwinęła się. Kolega – ten sam, który podjechał na ostatnią interwencję – również dostał smsa od mojego męża. Podjechał w umówione miejsce, gdzie zastał zniszczony samochód męża i kilka innych obok. Mąż nie mógł nawet utrzymać się na nogach. Brał jakieś prochy. Później pojechał uszkodzonym samochodem do mojej siostry, myśląc, że tam jest nasz syn. Dzwonił na policję z zawiadomieniem, że moja siostra ukrywa naszego sy-

na. Dziecka nie było, ale policja zabrała męża ze sobą, po tym, jak zobaczyli zniszczony samochód bez tablicy rejestracyjnej. Ktoś inny zgłosił, że ma uszkodzone auto i znalazł tablicę rejestracyjną męża. W tym czasie byłam w pracy z moim dzieckiem. Został miesiąc do zakończenia roku szkolnego. Mój syn zaczął chodzić do innej szkoły. Policja zadzwoniła do mnie, że mąż jest na komisariacie i chcieliby ze mną rozmawiać. Przyjechali do mojej siostry – akurat u niej byłam. Pytali, o co chodzi. Powiedziałam, że po prostu już nie mogę z nim być. Że jeszcze nie mamy rozwodu. Wniosłam o sprawę rozwodową i czekam na termin rozprawy.

Czułam się jak z rodziny patologicznej, bo policja już mnie rozpoznawała. Wcześniej zgłaszałam też do nich sprawę przebicia opon w moim aucie.

Kolejna niebezpieczna sytuacja: wracałam od babci, 100 km od miejsca zamieszkania. Czułam po drodze, że coś jest nie tak. Słyszałam dziwne dźwięki. Dopiero, ktoś na skrzyżowaniu, kazał mi się zatrzymać. Mężczyzna powiedział mi, że zaraz odpadną koła. Miałam odkręcone śruby we wszystkich oponach. Zdążyłam podjechać do mamy na osiedle.

Nie wiedziałam, co jeszcze mi się przytrafi. To było pasmo złych, nieprawdopodobnych sytuacji. Ale wiem, że po burzy zawsze wychodzi słońce. Pragnęłam tego słońca. Postanowiłam sobie, że się nie poddam, że wyjdę z tej chorej, toksycznej relacji i już nigdy nie będę czuła strachu. Marzyłam o domu, do którego wchodząc, będę czuła spokój. Odkąd pamiętam, przekręcanie klucza w drzwiach kojarzyło mi się z niepewnością, co zastanę po drugiej stronie.

W chwili obecnej prawie osiągnęłam ten cel. Wprawdzie na razie wchodzę do wynajmowanych mieszkań, ale czuję spokój, a nie opary alkoholu i nie widzę już niezliczonych butelek ustawionych na szafkach w kuchni. Dzięki mojej odwadze pojawił się nowy cel – własne mieszkanie. Chciałabym mieć kiedyś swój dom. Jeszcze nie wiem, jak miałby wyglądać, ale nigdzie mi się nie spieszy. Mam całe życie na jego kupno i dużo pracy, aby na niego zarobić.